

Języki teorii – języki poetyki. O zmianie paradygmatu, która wciąż czeka na dopełnienie

Jednym z kluczowych problemów współczesnej teorii literatury są – jak zauważają redaktorzy niniejszego tomu – „wyznaczniki tekstualności”. Podążając tym tropem, punktem wyjścia uczynić pragnę konstatację, że w Polsce wprowadza się różne mody intelektualne czy paradygmaty interpretacyjne (feminizm, postkolonializm etc.) bez przemyślenia ich rzeczywistych konsekwencji. Nie chodzi już tylko o lokalizację poszczególnych koncepcji¹, lecz także o realną zmianę języka, który w badaniach literaturoznawczych jest stosowany, a także o wyrażane często – nawet przez „postępowych teoretyków literatury” – przekonanie, że zgadzamy się na wprowadzanie nowych kierunków teoretycznych (w końcu miejsce feminizmu czy dekonstrukcji jest już raczej niepodważalne, a wiele karier współczesnych luminary literaturoznawstwa polskiego zostało zbudowanych na wprowadzaniu zazwyczaj zachodnich trendów na polski rynek intelektualny), jednakże poetykę pozostawiamy niezmienioną, stanowi ona bowiem kamień węgielny dyscypliny przesądzający o naszej dyscyplinarnej odrębności i tożsamości. To trochę tak, jakby nauki eksperymentalne wyrzucić z laboratorium (do tego porównania wróć w zakończeniu tekstu). Podstawą tego zaskakującego skądinąd przywiązania do klasycznie pojmowanej poetyki jest rozróżnienie na analizę i interpretację, w którym ta pierwsza ma charakter techniczny, druga – zezwala coraz częściej na wprowadzanie wymiarów idiosynkratycznego, światopoglądowego, politycznego. Ta pierwsza ma zaś – co często nieuświadomiane, lecz milcząco przyjmowane – być *de facto* strukturalistyczna. Nie bierze się pod uwagę tego, że strukturalizm też skrywa/skrywać może pewne ideologie, a tym bardziej tego, co stanowić ma punkt kluczowy niniejszych rozważań. Chodzi bowiem o to, że każdy kierunek teoretyczny pociąga za sobą konieczność zmiany języka, konstruuje swoją własną poetykę, a zatem odmienny zestaw narzędzi już nie tylko interpretacyjnych, lecz także właśnie *stricto* analitycznych. A zmiana, która z tego ma/może wynikać – zarówno dla praktyki badawczej czy pisarskiej, jak i na przykład edukacyjnej – jest/będzie radykalna i dopiero ona przeformułuje polskie literaturoznawstwo

¹ Zob. *The Creolization of Theory*, pod red. F. Lionnet, Shu-mei Shih, Durham–London 2011. W przypadku postkolonializmu zob. np. najnowsza książka D. Skórczewskiego, *Teoria – literatura – dyskurs. Pejzaż postkolonialny*, Lublin 2013. Postulat lokalizacji czy nawet globalizacji postkolonializmu i innych intelektualnych mód importowanych z Zachodu, zob. A.F. Kola, *Glokalizacja teorii. Przeciw studiom postkolonialnym w Europie Środkowej i Wschodniej* [w:] *Z Polskich Studiów Słowistycznych*, Seria 12: *Literaturoznawstwo – Kulturoznawstwo – Folklorystyka*, red. L. Suchanka, K. Wrocławskiego, Warszawa, s. 121–128; idem, *Transformacje, postkomunismus, postkolonialismus, postmodernismus. Paradigmata středoevropské literatury po roce 1989* [w:] *Středoevropský areál vevnitřních souvislostech (česko-slovensko-maďarské reflexe)*, pod red. I. Pospišila, J. Šaura, Brno 2010, s. 201–209.

w istotny sposób. Jeżeli zatem mówić o kryzysie we współczesnej humanistyce, to należy go opisać jako „stan umysłu”, *raison d'être* całej nauki, jej siłę napędową pozwalającą na rozwój. Teoretyczne przesilenie, którego jesteśmy obecnie świadkami, w doskonały sposób to uwidacznia: zmiana się dokonuje, zdaje się nieuchronna, wiąże się również z generacyjnym przesunięciem, wymaga wszakże poważnej przebudowy gmachu polskiego literaturoznawstwa. Sygnalizowany ruch w kierunku wielu poetyk (w tym również koncepcji w Polsce zupełnie nieistniejących, na przykład w ramach globalnej komparatystryki wprowadzanych poetyk pozaeuropejskich²) jest wszakże jedynie elementem większej i poważniejszej układanki. Zacząć wszakże trzeba od zmiany języka, do czego literaturoznawcy – przez swój trening profesjonalny – są/powinni być dobrze przygotowani.

* * *

Trzeba przyznać rację Andrzejowi Szahajowi, który – dokonując dekonstrukcji teoryzowania Janusza Sławińskiego na temat analizy i interpretacji – neguje ów podział³, słusznie pokazując, że ta pierwsza – analiza – jest zawsze *de facto* tą drugą – interpretacją. Stwierdza bowiem, że wizja teoretyczna Sławińskiego oparta jest na „niedającym się utrzymać dualizmie metodologicznym, a nawet ontologicznym”⁴. Jak dalej zauważa:

„Wszystko jest przedmiotem interpretacji. Jedyna uchwytana różnica, która dałaby się jakoś wpisać w obserwacje Sławińskiego, to różnica pomiędzy interpretacjami, o których interpretacyjności już zapomnieliśmy, które zatem się tak skonwencjonalizowały, że nie dostrzegamy już ich interpretacyjności, a interpretacjami, które wciąż są postrzegane jako interpretacje, albowiem nie uległy jeszcze owej konwencjonalizacji, są wciąż żywe czy świeże”.

Już wcześniej podobnym tropem szedł Michał Paweł Markowski, łącząc – na co nie ma tu zgody – określoną postać teorii literatury z poetyką, jedną i drugą wszakże odrzucając, uważając je za niepotrzebne. Stwierdza on: „albo teoria literatury nie interesowała się literaturą, zajmując się wyłącznie interpretacją”, za przykład podając w tym wypadku nurty fenomenologiczne i postfenomenologiczne z Romanem Ingardenem na czele, „albo też – odwrotnie – nie interesowała się interpretacją, zajmując się literaturą”, czego sztandarowym przykładem jest strukturalizm identyfikowany i zrównywany przez Markowskiego z poetyką, odwracającą się „plecami do interpretacji”, za przykład podając Władimira Proppa i Claude’a Lévi-Straussa⁵. Zdaniem Markowskiego świadczy to wyraźnie, że „nastąpił kres teorii literatury”. Skończyła się „zarówno filozofująca teoria interpretacji,

² Więcej na ten temat zob. A.F. Kola, *Beyond 'Global Babble'. Comparative Literature as a Critical Metatheory for Globalizing Humanities*, „World Literature Studies” 2013, nr 2, Vol. 5 (22), pod red. R. Gáfrika, M. Zelenki, s. 39-51 (tam dalsza literatura przedmiotu). Zob. także niezwykle interesującą pracę wskazującą na zalety i możliwości aplikacyjne sanskryckiej teorii literatury autorstwa słowackiego komparatysty młodego pokolenia, Róberta Gáfrika pod tytułem *Od významu k emóciám. Úvaha o prínose sanskritskej literárnej teórie do diskurzu západnej literárnej vedy*, Bratislava 2012.

³ A. Szahaj, *Sławiński o interpretacji. Analiza krytyczna*, „Teksty Drugie” (w druku; korzystam z maszynopisu).

⁴ *Ibidem*, s. 1.

⁵ M.P. Markowski, *Postscriptum po latach. Interpretacja i literatura* [w:] *Efekt inskrypcji. Jacques Derrida i literatura*, Kraków 2003, s. 394; tekst *Interpretacja i literatura* opublikowany pierwotnie w „Teksty Drugie” 2001, nr 5, s. 50–66.

jak i analityczna poetyka”⁶. Zatem autor *Efektu inskrypcji* opowiada się za wolnością interpretacyjną nieobciążoną teoretycznymi przesądzeniami i założeniami, pełną radości i afirmacji dla literatury. Postulat to wszakże chyba niemożliwy w pełni do spełnienia, albowiem zawsze czytamy z określonego punktu widzenia, z pewnym bagażem doświadczeń, literaturoznawczego przygotowania, czytelniczej erudycji itd. Bliżej mi zatem na przykład do wspartego na koncepcji Stanleya Fisha, starszego niż pomysły Markowskiego, anarchizmu interpretacyjnego Andrzeja Szahaja⁷, ten nie odrzuca bowiem teorii jako takiej, pozwala jedynie (aż?) na jej swobodne wykorzystywanie i używanie.

Proponuję tu odmienne rozwiązanie, utrzymujące istniejącą dystynkcję – przynajmniej z powodów czysto pragmatycznych, heurystycznych i dydaktycznych.

Jeśli kryje się za tym coś więcej (a jestem przekonany, że tak), to jest to stojące przed literaturoznawstwem, wciąż niezrealizowane zadanie. Chodzi mianowicie o wypracowanie w ramach istniejących szkół badawczych języków analitycznych, pozwalających czytać literaturę w określony sposób. Nie załatwiają tego wymieniane przez Jerzego Madejskiego istniejące poetyki: teoretyczna, stosowana, pragmatyczna, Nowej Fali, bez granic, negatywna, epifanii, powieści niefabularnej, idei ogólnych, komiksu, faktu, transgresji, powieści⁸. Wszystkie one są bowiem doprecyzowaniem tematyicznym poetyki analitycznej zgodnej z założeniami myślenia strukturalistycznego bądź też sam termin „poetyka” jest tutaj poręczną metaforą mającą ukryć interpretacyjne działania poszczególnych autorów pod płaszczykiem naukowego, scjentyistycznego żargonu (lub wersją mieszaną, łączącą obie te strategie). Proponowane w niniejszym tekście zadanie polegałoby na wypracowaniu słowników *terminów literackich* (nazwa z premedytacją pisana małą literą i w liczbie mnogiej) dla poszczególnych teorii. Nie jest to czynione z kilku przynajmniej powodów. (1) Pierwszy jest trywialny – ponieważ to trudne i wymagające przekierowania naszych literaturoznawczych przyzwyczajęń na nowe tory, skoncentrowania się na nowych sposobach myślenia o własnych zadaniach badawczych. (2) Drugi powód jest nie mniej trywialny: opracowanie takiego słownika jest czasochłonne, a trzeba pamiętać, że nie chodzi już jedynie o Słownik, ale o wiele słowników. (3) Po trzecie wreszcie, tworzenie takiego Słownika, czy tym bardziej takich słowników, jest zadaniem raczej niewdzięcznym i żmudnym, co w obliczu karier akademickich budowanych na spektakularnych interpretacjach czy tekstach krytycznoliterackich opartych na bieżącym uczestnictwie w życiu literackim może się po prostu „nie opłacać”. (4) Ostatni argument zaś odnosi się do przemian zachodzących w łonie samej humanistyki, na które składają się dwa powiązane ze sobą procesy: idiosynkratyzacji głosów autorskich w łonie literaturoznawstwa

⁶ Ibidem. Egzegezę tekstu Markowskiego (choć dyskusja wywołana przez to wystąpienie była bardziej rozległa), której nie sposób odmówić wnikliwości, jednakże z którą nie mogę zgodzić się w pełni, zob. w: J. Madejski, *Interdyscyplinarne problemy poetyki* [w:] *Polonistyka w przybudowie*, pod red. M. Czermińskiej et al., t. I, Kraków 2005, s. 50–65.

⁷ A. Szahaj, *Granice anarchizmu interpretacyjnego*, „Teksty Drugie” 1997, nr 6, s. 5–33; powtórzony [w:] idem, *Zniewalająca moc kultury. Artykuły i szkice z filozofii kultury, poznania i polityki*, Toruń 2004, s. 93–122. Patrz też: idem, *Paninterpretacjonizm, czyli nie ma niczego w tekście, czego by pierwiej nie było w kontekście*, „Teksty Drugie” 1998, nr 4.

⁸ Wszystkie przywołane za: J. Madejski, op. cit., s. 50.

połączonej z pluralizmem metodologicznym równolegle funkcjonujących paradygmatów, teorii, szkół badawczych. Każdy z tych argumentów wymaga wyjaśnienia.

(1) Po pierwsze, rozpatrzmy kwestię pozornej trywialności tego zadania, która wiąże się z koniecznością przesterowania naszych literaturoznawczych przyzwyczajęń na nowe tory i wypracowania nowych sposobów myślenia o literaturze oraz strategii jej profesjonalnego czytania. Kwestią o kluczowym znaczeniu jest tu trening profesjonalny literaturoznawców, który w swoim zamyśle i strukturze charakteryzuje się pewnym paradoksem. Otóż z jednej strony – na poziomie edukacji studenckiej – w ramach wspólnotowej socjalizacji wszyscy muszą opanować poetykę (z dominantą strukturalistyczną oczywiście). Z drugiej wszakże strony, gdy już ten podstawowy poziom zostanie opanowany i zinternalizowany, czego dowodem mają być prowadzone przez młodego adepta zajęcia, literaturoznawców wdraża się w model interpretowania, co stanowić winno podstawową aktywność profesjonalną. Wystarczy pobieżny przegląd książek literaturoznawczych, by uwidocznić, jak niewiele z tej pierwszej umiejętności – analitycznej – jest współcześnie wykorzystywanych, a zarazem – jak wiele nakładu pracy poświęca się interpretacji. Można zatem uznać, że nauka (i nauczanie) poetyki stanowi rodzaj rytuału przejścia, niezbędnego filtra zawodowego (czy metafora Cerbera byłaby nie na miejscu?), coś w rodzaju profesjonalnej preselekcji. Któż zatem byłby skłonny zdecydować się na dodatkowy trud tworzenia kolejnej poetyki, skoro jej rzeczywista funkcja i rola – paradoksalny to wniosek – jest *de facto* nikta. Sytuacja *rite de passage* opisana w kategoriach antropologicznych tłumaczyłaby niepodatność poetyki na zmiany i modernizację. Jej funkcja nie jest bowiem *stricte* praktyczna, zatem jej ustabilizowany i niezmienny charakter, coraz bardziej oderwany od praktyki literackiej – zarówno amatorskiej, jak i profesjonalnej – okazuje się funkcjonalny dla plemienia literaturoznawców⁹. Trening w poetyce jest oderwaniem od społeczności „normalnie” czytających, wprowadzeniem zarazem w kolejną fazę życia – pierwszą w pełni sprofesjonalizowaną. Przekroczenie tej granicy staje się symbolicznym gestem zerwania (z minionym życiem) i włączenia zarazem – do grona wtajemniczonych, od kiedy nic już nie będzie takie, jak było. Wróćmy na chwilę do argumentacji Markowskiego, albowiem w tym punkcie zażębia się ona z moją, choć *à rebours*. Zgadzam się z autorem *Efektu inskrypcji*, gdy mówi o wyborze lektury i dalszych tej decyzji konsekwencjach¹⁰. Nie mogę wszakże przyjąć, że możliwe jest jakieś czytanie bezzakożeńowe, iż można wyprzeć profesjonalne umiejętności i czytać coś po prostu. To znaczy jestem w stanie (i często to robię) czytać coś dla przyjemności, bez powiązania z pracą zawodową (pisanie tekstów, uczeniem studentów itd.), ale nie pozbywam się przy tym swoich profesjonalnych nawyków, przyzwyczajęń, skrzywień. Nie mogę ich bowiem odwieść na haczyk jak płaszcz po spacerze. Markowski stwierdza wprost:

⁹ Odnoszę się tutaj – nie po raz pierwszy zresztą (zob. szerzej analogia literaturoznawstwa do antropologii w: A.F. Kola, *ANT-ologia literatury*, „Przegląd Kulturoznawczy” 2013, nr 1 (15), s. 35–47) – do znakomitego tekstu Michała Buchowskiego pod tytułem *Fratrie i klany nowo-plemienia antropologów w Polsce* [w:] *Etnologia polska między ludoznawstwem a antropologią*, pod red. A. Poserna-Zielińskiego, Poznań 1995, s. 37–59.

¹⁰ M.P. Markowski, *op. cit.*, s. 423–424.

„Albo wybiorę gest badacza i wtedy będę mnożył filologiczne skrupuły (bardzo to zresztą lubię), albo też – niepomny reguł profesjonalnego czytania – zabawię się z tekstem, tak jak będę miał na to ochotę i wtedy nikomu nic do tego (to też nie jest mi obce)”¹¹.

Jest on wszakże świadom problematyczności owego etycznego gestu, gdy mówi:

„Ważne jest wszelako to, by owych ról ze sobą nie mieszać, choć – z drugiej strony – nie jestem wcale pewny, czy tego rodzaju rozdział jest – w tak kategoriycznej postaci – w ogóle możliwy”¹².

Interpretacja może być bowiem użyciem, w jakimś stopniu zawsze nim jest. Pomimo tych wątpliwości argumentacja Markowskiego podąża jednak w taką oto stronę, jakby zawodowy kierowca, jadąc prywatnym samochodem w weekend, stawał się nagle „niedzielnym kierowcą” łamiącym przepisy, nadużywającym cierpliwości innych użytkowników dróg. Tak nie jest. Korzysta on w pełni, w sposób zautomatyzowany i nieświadomy, ze wszystkich posiadanych umiejętności i doświadczeń, kierując zapewne lepiej niż typowy „niedzielny kierowca” nawet wtedy, gdy używa prywatnego samochodu tylko od święta. Praktyka lekturowa jest oczywiście bardziej skomplikowaną kwestią, niemniej jednak niemożność porzucenia własnych doświadczeń i technik interpretacyjnych okazuje się analogiczna. To zresztą tłumaczy po części obecność poetyki strukturalnej w polskim dyskursie literaturoznawczym.

Ten rytuał przejścia uwydatnia też inny problem, to znaczy kwestię nieprzystawalności modelu Thomasa Kuhna do akademickich wspólnot humanistów. Różnica pomiędzy humanistyką a naukami przyrodniczymi (tymi, które Kuhna interesują i które opisuje) polega na tym, że w tych drugich profesjonalne umiejętności (na przykład korzystania z laboratorium, pracy w danym paradygmacie, działania zespołowego itd.) są kluczowe przez całą karierę akademicką, a w tych pierwszych – jeśli poetyka w sensie funkcjonalnym odpowiadałaby laboratorium – nie odgrywają one istotnej roli. Zatem trening i socjalizacja przyrodznawców prowadzić mają do profesjonalizacji i nabywania określonych kompetencji, podczas gdy w wypadku literaturoznawców są tylko elementem zawodowej preselekcji, z którego w dalszych etapach kariery można w zasadzie zrezygnować. Oczywiście dla przyrodznawców jest to również część etapu selekcyjnego, jednakże dalsze wykorzystywanie nabytych i dostosowywanie posiadanych umiejętności do nowych technik nie przestaje być ważne. W wypadku literaturoznawców – traci to z czasem na znaczeniu. Przyczyny tego mogą być różne, lecz rację trzeba – być może – przyznać Andrzejowi Szahajowi podważającemu podział na analizę i interpretację, wskazującemu, iż cała działalność literaturoznawcza sprowadza się do drugiej aktywności. Z niniejszej perspektywy ważna jest wszakże inna kwestia: dlaczego podział ten utrzymuje się i dlaczego literaturoznawcy zgodnie podkreślają rolę poetyki w swojej praktyce (deklaracje nie pokrywają się z praktyką)? Otóż profesjonalny trening przyrodznawców sprawia, że przymus rozwoju i poszerzania umiejętności, chociażby związanych z nowymi technologiami (na przykład obecnie stosowane w fazie wstępnej symulacje komputerowe zamiast żmudnych eksperymentów w klasycznie pojmowanym laboratorium,

¹¹ Ibidem, s. 425.

¹² Ibidem.

które powodują konieczność powszechnego używania skomplikowanych technik komputerowych, programów symulacyjnych, graficznych itd. w miejsce wprawnego operowania mikroskopem, pipetą, menzurką – cylindrem miarowym itd.) jest oczywisty. Co więcej, wytwarza to wśród przyrodoznawców umiejętności innowacyjnego myślenia i majsterkowania, niekiedy w bardzo dosłownym tego słowa znaczeniu, to znaczy umiejętności radzenia sobie z materia, oporem stawianym przez laboratoryjne wyposażenie tak, by osiągnąć sukces. Doskonały przykład konieczności posiadania rzemieślniczych wręcz umiejętności przez przyrodoznawców i eksperymentatorów odnaleźć można w historii powstawania pierwszej bomby atomowej¹³. Z kolei w wypadku literaturoznawców te kompetencje (innowacyjność, majsterkowanie itd.) są istotne na poziomie interpretacji, nie zaś analizy. Albowiem to w interpretacji mamy być innowacyjni, to interpretacja wymaga majsterkowania zastanym materiałem literackim i kulturowym, a analiza sprowadza się zawsze do dokonania kilku mniej lub bardziej skomplikowanych operacji na tekście zgodnie z uświęconą procedurą. Stąd zatem początkowa w tej części uwaga dotycząca trudności związanych ze stworzeniem *słowników terminów literackich* i braku umiejętności/chęci/przeświadczenia o konieczności wykonania takiej pracy. Ambiwalentność tej sytuacji jest wyraźna.

Spójrzmy na ten problem z jeszcze innej strony. W tekście zatytułowanym *Obraz świata i aparatura pojęciowa* Kazimierz Ajdukiewicz¹⁴, zbliżający się w latach trzydziestych do stanowiska radykalnego konwencjonalizmu, w teoriach naukowych dostrzegł spójne i zamknięte języki. W efekcie wprowadzenie do danej teorii nowego terminu powodować musi zmianę znaczenia pozostałych terminów teorii, to zaś sprawia, że *de facto* mamy już do czynienia z nową teorią różną od starej. W kategoriach systemowych czy systemicznych oznacza to, że dodanie nowego elementu do systemu zmienia jego charakter, w punkcie wyjścia mamy już inny system. Skoro tak, to każda teoria generuje nie tylko określoną perspektywę badawczą, lecz także odmienny obraz świata. Oczywiście Ajdukiewicz mówi tu o rozwiązaniu modelowym, praktyka zmiany paradygmatycznej jest bowiem bardziej złożona. Jednakże te warunki modelowe w adekwatny sposób obrazują sytuację, z którą mamy tu do czynienia, uwypuklając rodzaj schizofrenicznego uprawiania literaturoznawstwa. Z jednej strony dysponujemy pochodzącą z językoznawstwa i skupioną na kwestiach językowych i systemowych – w uproszczeniu – strukturalistyczną poetyką, z drugiej – rozporządzamy wykorzystywanymi w sposób swobodny w interpretacjach literaturoznawczych teoriami (na przykład dekonstrukcją, feminizmem, postkolonializmem itd.). Dochodzi zatem do sytuacji nieprzystawalności dwóch teorii – strukturalizmu (poetyki) i teorii interpretacyjnej, ich wzajemnej nieprzekładalności. Wymaga się od adeptów literaturoznawczego rzemiosła niemożliwej do pogodzenia schizofrenicznej aktywności. Zdawać by się wszakże mogło, że literaturoznawcy radzą sobie z tą sytuacją bez problemu. Dzieje się tak dlatego, że – jak zostało

¹³ Zob. R. Rhodes, *Jak powstała bomba atomowa*, tłum. P. Amsterdamski, Warszawa 2000.

¹⁴ K. Ajdukiewicz, *Obraz świata i aparatura pojęciowa* [w:] idem, *Język i poznanie*, t. 1, Warszawa 1960 (pierwotny wydruk po niemiecku w „Erkenntnis” 1931).

to już wcześniej wskazane – w swojej praktyce badawczej nie korzystają w istotny sposób z narzędzi poetyki. Czynią to jedynie na poziomie obowiązującej nomenklatury, konsensusu terminologicznego obowiązującego w polskiej akademii, a także w dydaktyce. Rodzi to wszakże odmienny problem. Otóż dochodzi do sytuacji, w której zamiast wypracowywać w ramach poszczególnych teorii własne kategoriałne rozstrzygnięcia, projektować terminologiczną ramę odniesienia, poruszamy się w badaniach literaturoznawczych dzięki strukturalistycznemu słownikowi finalnemu – Słownikowi terminów literackich. Powoduje to określone konsekwencje. Najważniejszą z nich jest zaś to, że – by podjąć za myślą Ajdukiewicza – dochodzi do transformacji i translacji teorii (na przykład feministycznej czy postkolonialnej) na nową teorię (która – co trzeba od razu zaznaczyć – nie jest poznawczo bardziej płodna, albowiem okazuje się pochodną błędu, niedopatrzenia, nie zaś projektowanej i zamierzonej zmiany). Zmiana właściwa polegać by zatem miała na wypracowaniu słowników terminów literackich adekwatnych do poszczególnych teorii, koherentnych z nimi.

(2) Skąd zatem brak takich działań? Należy wskazać na czasochłonność takiego przedsięwzięcia. Wystarczy prześledzić historię powstania strukturalistycznego *Słownika terminów literackich*, która nie zamyka się w okresie funkcjonowania drugiej fali strukturalizmu w Polsce (czyli mniej więcej po roku 1958), ale sięga w przeszłość do końca lat trzydziestych, kiedy po raz pierwszy taki pomysł powstał w łonie grupy wileńsko-warszawskiej. Hasła do słownika zostały rozdzielone pomiędzy poszczególnych autorów, jednakże wybuch wojny przerwał rozpoczętą pracę – w tym składzie na zawsze, albowiem po zakończeniu wojny nigdy do tego pomysłu w jego pierwotnej formie nie wrócono. Z kolei opisane przez Dominika Lewińskiego stworzenie *Słownika terminów literackich* autorstwa przedstawicieli drugiej fali strukturalizmu, Michała Głowińskiego, Teresy Kostkiewiczowej, Aleksandry Okopień-Sławińskiej i Janusza Sławińskiego¹⁵, nie ma bezpośredniego związku z inicjatywą międzywojenną¹⁶. Pozostałe sztandarowe inicjatywy polskiego strukturalizmu, często mające przedwojenne korzenie – jak strukturalistyczny *Zarys teorii literatury* czy cykliczne konferencje teoretycznoliterackie – na dobre znalazły swoje miejsce dopiero w latach sześćdziesiątych XX wieku. To one wszakże utrwaliły dominację strukturalistycznego paradygmatu, wprowadziły strukturalistyczny język do literaturoznawstwa polskiego, a poetyce zwłaszcza (mniej teorii literatury) nadały strukturalistyczne oblicze. W kategoriach Ajdukiewicza inicjatywy te utrwaliły teorię literatury jako język spójnie strukturalistyczny i zamknięty na inne nurty. Gdyby zaś chcieć opisać tę sytuację w optyce teorii aktora-sieci Brunona Latoura, to przedstawiona sytuacja obrazuje domykanie

¹⁵ D. Lewiński, *Strukturalistyczna wyobraźnia metateoretyczna. O procesach paradygmatyzacji w polskiej nauce o literaturze po 1958 roku*, Kraków 2004.

¹⁶ Zob. A.F. Kola, *Zwrot dokonany niedopełniony. Z dziejów nowoczesnego literaturoznawstwa polskiego okresu międzywojennego* [w:] *Zwroty badawcze w humanistyce. Konteksty poznawcze, kulturowe i społeczno-instytucjonalne*, pod red. J. Kowalewskiego, W. Piaska, Olsztyn 2010, s. 237–283; idem, *Powstanie i rozwój szkoły badawczej Manfreda Kridla. Rola aktorów poza-ludzkich* [w:] *Strukturalizm w Europie środkowej i wschodniej. Wzjęcie i rewizje*, pod red. W. Boleckiego, D. Ulickiej, Warszawa 2012, s. 188–199. W obu tekstach, silnie ze sobą skorelowanych, znajduje się zarówno dalsza literatura przedmiotu, jak i podstawa archiwalna do prezentowanych ustaleń.

czarnej skrzynki, w której węzły sieci są tak mocno ze sobą splecione, iż *de facto* stają się niemożliwe do rozwiązania, stapiając się w niepodzielną całość. To pokazuje, że za sprawą języka, kategorii teoretycznych i opisowych poetyka strukturalna wtopiła się niejako w nasze myślenie o literaturze, metaforyczny charakter poszczególnych terminów dobrze się utrwalił, a edukacja uniwersytecka i wszechobecność strukturalistycznego kategoryzowania rzeczywistości literackiej dopełniła paradygmatyczną zmianę. O ile w zakresie teorii literatury i myślenia o interpretacji z czasem – pod wpływem zarówno czynników endogennych (wyczerpanie możliwości egzegetycznych ortodoksyjnego strukturalizmu, poszukiwania w zakresie zindywidualizowanych języków interpretacyjnych itd.), jak i egzogennych (wpływ teorii zagranicznych w coraz większym stopniu przyswajanych przez polskie literaturoznawstwo, ze szczególnym uwzględnieniem nurtów, które *post factum* można określić mianem postmodernistycznych) – nastąpił odwrót od ściśle pojmowanego strukturalizmu w stronę szeroko rozumianego poststrukturalizmu z wypukleniem idiosynkratyczności autorskiego głosu (co od lat siedemdziesiątych/osiemdziesiątych jest wyraźne u protagonistów strukturalistycznych badań) oraz w stronę szeroko pojmowanej socjologii literatury, o tyle poetyka okazała się spetryfikowana i niepodatna na zmiany.

Z punktu widzenia paradygmatu strukturalistycznego troska o wprowadzenie pełnego zestawu kategorii z zakresu poetyki jest zrozumiała. Dopiero po wprowadzeniu pełnego słownika na poziomie analizy uzyskujemy dopełnioną zmianę paradygmatyczną i w pełni funkcjonującą nową teorię. Zarazem dziwi, że przedstawiciele innych nurtów w literaturoznawstwie pracy takiej wykonać nie chcą (być może wyjątkiem są kognitywistyczne projekty). Ich tymczasowość, podatność na zmianę, wywrotność (a nie tylko wywrotność), przygodność itd. rysowałyby się w przyjętej tu optyce nie tylko jako cechy późno nowoczesnej czy ponowoczesnej rzeczywistości i postmodernistycznej nauki, lecz także jako nieodrobione zadanie adeptów danej szkoły czy nurtu z podstawowych umiejętności zarządzania nauką i dokonywania paradygmatycznej zmiany. Potrzebne są do tego umiejętności, co wymaga podkreślenia, tak świetnie opanowane przez strukturalistów zarówno pierwszej, jak i drugiej fali. Nie jest bowiem tylko tak, że siła danego paradygmatu zależy od jego mocy eksplanacyjnej, siły argumentacyjnej, uroku retorycznego słów, mocy perswazyjnej itd. Skuteczność w rzeczywistości społecznej wynika także z wielu innych czynników. Sukces strukturalizmu nie zależał zatem tylko od tego, w jaki sposób ten kierunek nauczył nas mówić o literaturze, czy nawet nie od tego, że pozwolił na określone gesty polityczne. Jego sukces oparty był na wielu elementach, z których powolne budowanie języka teoretycznego i języka poetyki, ich implementacja do szeroko rozumianego świata literaturoznawczego (i dalsze jego popularyzowanie na poziomie nie tylko edukacji uniwersyteckiej, lecz także – przez wykształconych w tym paradygmacie nauczycieli i dostępne podręczniki oraz słowniki – z czasem i szkolnej oraz w przestrzeni społecznego odbioru literatury), tworzenie odpowiednich sieci, zjednywanie sojuszników itd. należały do kluczowych działań, które – raz jeszcze trzeba to powtórzyć – były podejmowane zarówno w okresie międzywojennym przez przedstawicieli pierwszej fali strukturalizmu, jak i w okresie powojennym przez nielicznych, którzy przeżyli wojnę oraz, nade wszystko,

przez kolejne pokolenia literaturoznawców. Zaniechanie w tym zakresie przez przedstawicieli innych, współczesnych nurtów literaturoznawstwa jest w tym wypadku wyraźne, a akademicka naiwność nie pozwala na osiągnięcie sukcesu porównywalnego z tym, który był udziałem strukturalizmu w Polsce. Jest to tym bardziej zaskakujące, że obecnie warunki sprzyjają budowaniu sieci sojuszników, wspólnot interpretacyjnych czy kolektywów myślowych, sytuacja polityczna w spluralizowanym społeczeństwie demokratycznym zachęca do prawdziwej polifonii, uwarunkowania strukturalne – wbrew powszechnym środowiskowym narzekaniom – nie są gorsze niż w wieku minionym, a ideologiczny wymiar wielu współczesnych kierunków powinien być dodatkowym motywatorem podejmowanych działań na rzecz ich ugruntowania i umocowania nie tylko w dyskursie akademickim, lecz także – szerzej – edukacyjnym, kulturalnym, politycznym, społecznym. Jest to szansa niezwykła – jednakże w zasadzie niewykorzystywana.

(3) Po trzecie, zadanie tworzenia nowych poetyk nie jest podejmowane, albowiem okazuje się niewdzięczne. O ile w perspektywie dominacji jednego paradygmatu – jak to było w przypadku strukturalizmu w Polsce – i silnie zideologizowanego drugiego – presji marksizmu jako oficjalnej ideologii, przeciwko której można się było buntować pokątnie – zadanie tworzenia słownika jawiło się jako kluczowe i pozwalało zawładnąć polem dyskursywnym literaturoznawstwa i humanistyki, o tyle obecnie, w dobie pluralizmu metodologicznego takie działanie jest skazane na porażkę. Brak jednoczącego wroga – obcego sprawia, że przedsięwzięcie utonie w meandrach teoretycznoliterackich sporów i debat. Sukces takiego działania zdaje się zatem mocno niepewny, a konieczny nakład pracy zbyt duży. Zatem łatwiej jest interpretować i o interpretacji pisać, niż dać podstawy do prowadzenia rzetelnych analiz literaturoznawczych. Interpretacja daje większą swobodę, pozwala na realizację – co w czasach hiperindywidualizmu¹⁷ okazuje się nie bez znaczenia – własnej wizji, projektu, pomysłu. Interpretacja jest idealna do wyrażenia własnej jednostkowej ekspresji. Ponadto pozostaje przygodna, pozwala więc na swobodną pracę myśli, na nieustającą zmianę. Umożliwia także retoryczne popisy, przyciąga uwagę, a czyż nie o to chodzi? Analiza wymagałaby mrówczej pracy, a opracowanie *słownika terminów literackich* (czy *słowników* w liczbie mnogiej) katorżniczego wręcz wysiłku. Nie chodzi tu tylko i wyłącznie o samą aktywność pisarską i redakcyjną, ale nade wszystko – koncepcyjną. Wypracowanie pomysłu, wymyślenie poetyki od nowa staje się zatem zadaniem niemożliwym do zrealizowania. Z kolei ewentualne efekty podjętej pracy mogą nie być – zwłaszcza w obliczu wciąż silnej pozycji poetyki strukturalistycznej – zadowalające. Istnieje także przynajmniej jeden czynnik strukturalny czy społeczny, w istotny sposób rzutujący na niepodjęcie takiego projektu. We współczesnej humanistyce brakuje bowiem na przykład myślenia i działania zespołowego, choć można wierzyć, pierwsze zwiastuny tego są już obecne w polskiej nauce, że pokusa zdobycia dużych grantów sytuację tę zmieni.

(4) Ostatni argument odnosi się do przemian zachodzących w łonie samej humanistyki, na które już wskazywałem skrótowo w odniesieniu do późniejszej fazy strukturalizmu

¹⁷ Termin zapożyczam od Andrzeja Szahaja.

w Polsce. Składają się na nie dwa powiązane ze sobą procesy: idiosynkratyzacji głosów autorskich w łonie literaturoznawstwa połączone z pluralizmem metodologicznym równolegle funkcjonujących paradygmatów, teorii, szkół badawczych. Każdy z tych argumentów wymagać może wyjaśnienia, są one wszakże w literaturze przedmiotu dobrze opisane. Pierwszy z nich dotyczy wyodrębniania się poszczególnych głosów autorskich, co ma związek z dystansowaniem się wobec szkół badawczych i szerszych nurtów, postawieniem akcentu na indywidualną ekspresję pisarską. W polskim przypadku widziałbym przynajmniej dwa źródła tego procesu, by nie szukać w nazbyt odległej przeszłości (czego wszakże nie wykluczam – na przykład kwestii indywidualistycznego ducha polskiej kultury, trwałości romantycznego paradygmatu itd.). Po pierwsze, chodzi o opisany powyżej proces idiosynkratyzacji nauki polskiej jeszcze w czasach komunistycznych, kiedy to sposób uprawiania nauki był głosem oporu wobec monokultury opresyjnego państwa. Mam na myśli między innymi kolektywny sposób uprawiania badań płynący nie z realnych potrzeb naukowców (jak to miało miejsce na przykład w Polsce międzywojennej czy może być realizowane obecnie), lecz z odgórnich narzucanych wzorów zachowań i wdrażanych rozwiązań instytucjonalnych. Proces indywidualizacji głosów literaturoznawczych jest dostrzegalny w latach siedemdziesiątych z całą mocą, lata osiemdziesiąte w pełni już ten polifoniczny charakter nauki polskiej obrazują. Po drugie, proces ten zbiega się z czasem z przychodzącą, wraz z liberalną ideologią, wolnością osobistą i realizacją indywidualnych celów i potrzeb, w tym także w nauce. W latach dziewięćdziesiątych i na początku XXI wieku proces ten zawładnął także Akademią, a literaturoznawstwo nie pozostało od tego wolne. Dodatkowo – i to drugi ze wskazanych czynników – na opisaną sytuację złożyła się pełna otwartość na nowe koncepcje i mody intelektualne płynące do nas przede wszystkim z Zachodu, co dodatkowo wzmocniło wielogłosowy i zindywidualizowany obraz polskiej nauki. W konsekwencji zatem trudno jest projektować badania i przedsięwzięcia zespołowe, które wydają się niezbędne do wprowadzenia nowych poetyk do dyskursu literaturoznawczego w Polsce.

* * *

Pierwsze symptomy zmiany są wszakże widoczne. Warto wymienić powrót do myślenia zespołowego w humanistyce, finansowanie projektów długofalowych przez różnego rodzaju agendy i programy narodowe, możliwość finansowania współpracy międzynarodowej, powszechna niemal dostępność literatury międzynarodowej, odgrzebywanie własnych zapoznanych tradycji w ich realnych, a nie zmitologizowanych i zideologizowanych konturach (jak na przykład tradycji nowoczesnego literaturoznawstwa polskiego okresu międzywojennego dokonywane m.in. przez Danutę Ulicką) itd. Wszystkie te (i wiele innych) czynniki instytucjonalne i merytoryczne składają się na to, by takie projekty tworzenia różnych poetyk można było teraz realizować. Są one niezbędne, by zmiana paradygmatyczna i prawdziwy wielogłos w polskim literaturoznawstwie zaistniał już nie tylko na poziomie interpretacyjnym, lecz także analitycznym.

Niniejszy program nie stawia sobie za cel wywrócenia literaturoznawstwa do góry nogami, nie o porzucenie teorii jako takiej chodzi (do końca nie da się jej pozbyć, a każde twierdzenie antyteoretyczne jest *de facto* poprzedzone jakimiś przesądzeniami o charakterze teoretycznym, metodologicznym czy nawet światopoglądowym), lecz o gruntowne przebudowanie gmachu literaturoznawstwa polskiego, w którym wszyscy się znajdujemy i pracujemy. Ta przebudowa pociąga za sobą daleko idące skutki. Jest jednak konieczna, by prawdziwa zmiana/prawdziwe zmiany paradygmatyczne się dokonała/y. Pluralizm i polifoniczność – jeśli są wartościami, których warto bronić w systemie demokratycznym, a uważam, że tak jest – oddające pełnię wielowymiarowego uniwersum ludzkich doświadczeń i (prze)żyć, są możliwe do uchwycenia w trybie naukowym, akademickim, w językach specjalistycznych, które wciąż nie zostały wytworzone. Konieczność ich istnienia staje się niepodważalna, o ile nie chcemy ugrząźć w, niekonkluzywnych w obecnej formule Akademii, sporach światopoglądowych.

Jeśli miałbym szukać analogii do naszkicowanej powyżej sytuacji i odnieść się do zaproponowanego na wstępie porównania do laboratorium, to powiedziałbym, że mamy w literaturoznawstwie taką oto sytuację, w której wprowadza się nowe teorie mające w założeniu wyjaśnić świat czy raczej pewien jego fragment – literaturę, jednakże robi się to bez przygotowania nowych narzędzi adekwatnych do stosowanego języka teoretycznego. W studiach nad nauką i technologią, całym szerokim nurcie badań, w ramach którego wskazać można teorię aktora-sieci Brunona Latoura i innych czy nurt etnografii laboratorium, zwraca się uwagę na laboratorium jako na istotny czynnik zmiany naukowej. Trudno bowiem sobie wyobrazić, by na przykład poszukiwanie cząstki elementarnej – bozonu Higgsa było możliwe w laboratorium, jakiego używał Robert Boyle w XVII wieku. Nieprzystawalność nie tylko teoretycznych ustaleń, lecz także praktycznych rozwiązań w wypadku tego przykładu wydaje się uderzająca. Sytuacja literaturoznawstwa jest oczywiście odmienna, pozostaje bardziej zniuansowana, dystans czasowy nie jest tak duży, zatem różnice paradygmatyczne nie są aż tak istotne, a co więcej – literaturoznawstwo nie ma charakteru eksperymentalnego, ale nawet – będąc świadomym różnic – myślę, że istniejąca dysproporcja pomiędzy inflacją teoretyzowania w XX wieku i wspartej na tym interpretacji a deflacją narzędzi badania tekstu i samych analiz jest znamienne dla kondycji dyscypliny. Tworzenie nowych poetyk może być dobrym krokiem w kierunku pełnej profesjonalizacji polifonicznego literaturoznawstwa w Polsce.

Summary **Languages of Theories – the Languages of Poetics.** **On a Paradigm Shift Still Awaiting its Fulfillment**

Theoretical movements, interpretative paradigms and intellectual fashions have been widely introduced to Poland (feminism, postcolonial studies etc.), rarely (g)localized, but

without a good understanding of the real consequences of embracing those cultural models. In literary studies, the main obstacle preventing the fulfillment of the paradigm shift is the exclusion of poetics from those new trends, while its development should follow the adoption of a given theory. The article shows a complex character of the absence of poetics (in plural, reflecting a variety of theories), on the one hand, and the persistence and appeal of the structural poetic (singular; even in the situation when the structuralistic theory is not used). The present situation can be seen as an inflation of pure theorizations and a deflation of the development of possible tools in text analysis.



Sylwia Gibaszek